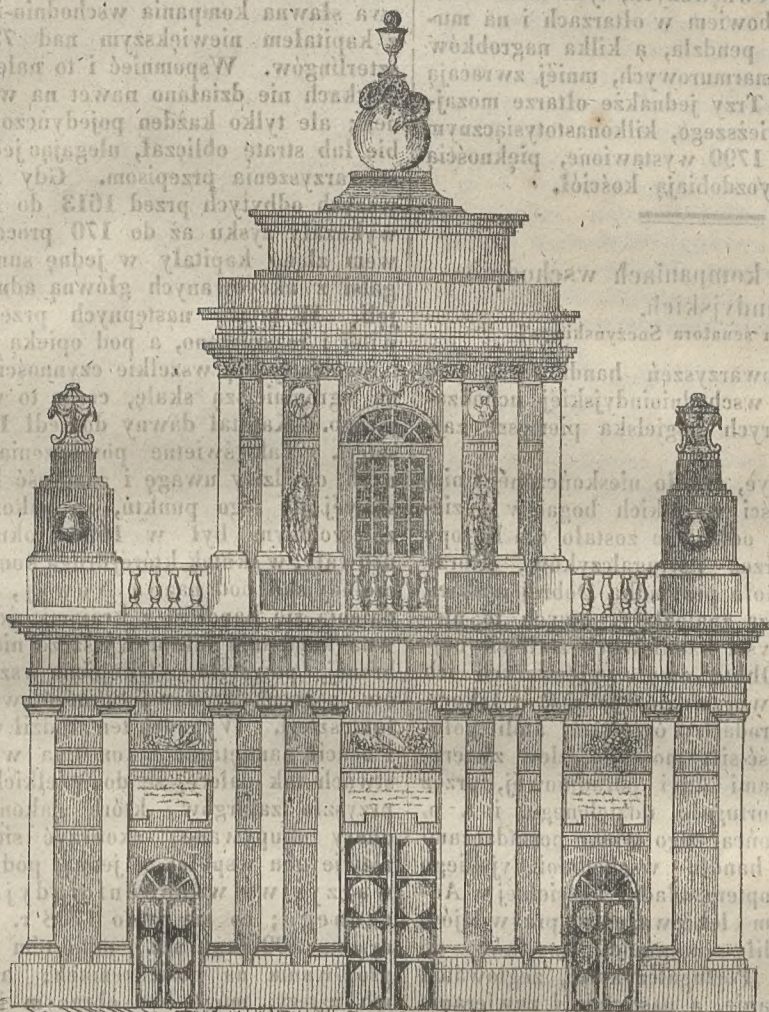


# Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. No. 6. Leszno, dnia 11. Sierpnia 1838.



Kościół Karmelitów bosych w Warszawie.

Kościół i klasztor XX. Karmelitów bosych w Warszawie, przy ulicy krakowskiej przedmieście pod Nrem, 2667 założony został w roku 1643, za panowania najjaśniejszego Władysława IV., Zygmuntowicza Wazę, króla polskiego, przez Jana Wessel, kasztelana czerskiego.

Monarcha ten, idąc w pomoc założonemu konwentowi i kościołowi, na coroczną jego reparacya, najlaskawiej przeznaczyć raczył, z własnego skarbu złp. 500 i na urządzenie cegielni do tak znacznej fabryki potrzebnych, nadał grunt na Ujazdowie, pod Warszawa położony.

Później prymas królestwa, Radziejowski, kardynał, przedsięwzięte dzieło własnym nakładem dokończył, któremu wdzięczny Karmel, jako prawdziwemu fundatorowi, pragnąc uwiecznić pamiątkę uczynionych sobie dobrodziejstw, roku 1669 w murach dziedzińca klasztornego, własnym kosztem z stosownym napisem, wystawił pomnik marmurowy, po dziś dzień istniejący.

Augustyn Wessel, opat xięży Cystersów je-drzejowskich, pod rokiem 1716., w części re-staurował i restaurowane poświęcił, o czem mar-mur, w tychże zabudowaniach dotąd znajdujący się, świadczy.



Po ukończeniu budowy kościoła, xiaże Michał Radziwiłł, wojewoda wileński, takowy facytą z ciosowego kamienia, w 1782 roku wystawioną, zewnętrznie tak uświetnił, iż swą kosztownością, gustem i wspaniałością, wszystkich kościołów w Warszawie podobne ozdoby, według zdania architektów, przewyższa.

Co do ozdób wewnętrznych, tych niema znakomitych; obrazy bowiem w ołtarzach i na murach, są miernego pendzla, a kilka nagrobków z gładkich tablic marmurowych, mniej zwracają na siebie uwagę. Trzy jednakże ołtarze mozaikowe, gustu najświeższego, kilkonastotysięcznym nakładem w roku 1790 wystawione, pięknoscią swą wewnątrz przyozdabiają kościół.

### Wiadomość o kompaniach wschodnio-indyjskich.

(Z rękopismu senatora Soczyńskiego)

Kilka jest stowarzyszeń handlowych, pod imieniem spółki wschodnioindyjskiej uchodzących, na czele których angielska pierwsze zajmuje miejsce.

Wschodnie Indyje, źródło nieskończonęj i niewyczerpanęj obfitości wszelkich bogactw i ziemioplodów świata, odkrytem zostało dla Europy w roku 1497 przez Portugalczyków, którzy pierwszy krążąc około przylądka Dobrej nadziei, drogę doń najbliższą znalazłszy, owych to nieprzeliczonych korzyści handlowych stali się najprzód panami. Obfite owoce pierwszych ich wypraw, budziły wprawdzie zazdrość i łakomstwo w innych narodach; ówczesne atoli położenie ludów, słabość siły morskiej, zlew zwierzchnictwa nad krajami Azji południowej, przez głowę kościoła Portugalii udzielonego, i t. p. wypadki, aż do końca 16go wieku posiadaczami ich wyłącznymi handlu wschodnioindyjskiego czyniły. Upadek dopiero władzy kościelnej w Anglii, a tym samym lekceważenie przywilejów rzymskich, ośmieliły najprzód Anglików do współubiegania z Portugalczykami, żeglowania na wschód, ładowania, a następnie i zawierania wszelkich związków handlowych z Indiami. Kapitanowi Stéphans należy się sława pierwszeństwa między żeglarzami angielskimi; on albowiem był pierwszym w 1582 roku, któren wielkie to przedsięwzięcie szczęśliwie dokonał; następnie czynione zdobycze na Portugalczykach i poznanie dokładniejsze krajów rzeczonych, obok wzrostu marynarki angielskiej, spowodowały kupców londyńskich w 1599 r. do poświęcenia się wyłącznie handlowi temu. Ze zaś niepewność przedsięwzięcia tego rodzaju, a zarazem wielkie koszta, niepodobnym czyniły pojedynczo coś dokazać, zaczęto tedy wzajem porozumiewać się, zlewać w jedno grosz zasobny, utwarzać pewien kapitał; słowem, dzieła stowarzyszenia dokonywać; a uchylając szkodliwe innych

współubieganie, wyrobiono u królowej Elżbiety wyłączne prawo czyli przywilej (pierwoprawo), wedle którego nikomu bez pozwolenia towarzystwa nowo zawiązanego, niewolno było, ani na wschód przylądka dobrej nadziei, ani też na zachód drogi Magiellana, handlu z Indiami prowadzić. Przywilej ten nadano w dniu 31. Grudnia 1600 r. i to na lat 15, a tak powstała owa sławna kompania wschodnio-indyjska, lecz z kapitałem niewiększym nad 72,000 funtów szterlingów. Wspomnieć i to należy, iż w początkach nie działano nawet na wspólny rachunek; ale tylko każdy pojedynczo zysk dla siebie lub stratę obliczał, ulegając jedynie ogólnym stowarzyszenia przepisom. Gdy zaś ośm pierwszych odbytych przed 1613 do Indyi podróży, wykazały zysku aż do 170 procentów; niebawem zlane kapitały w jedną sumę, i najbogatsi z akcyowanych główną administracją objęli. W latach następnych przedłużono przywilej i rozszerzono, a pod opieką rządu wzrosły i rozplenily się wszelkie czynności towarzystwa, na ogromniejszą skalę, coraz to więcej działającego. Kapitał dawny doszedł 1,629,040 funt. szterl. Tak świetne powodzenia stowarzyszonych, obudziły uwagę i zazdrość klasy przemysłowej do tego punktu, że nakoniec parlament zniewolonym był w 1698 roku do wydania uchwały, w skutek której druga kompania wschodnioindyjska pod nazwą Nowej, pozorem: trudnienia się handlem z krajami, gdzie dotąd dawna kompania faktoryi jeszcze nie miała, przybrana; powstała. Okupiono wszakże przywilejów, pożyczką rządową 8procentową za 2,000,000 funt. szterl. Wypadek ten zrodził współubieganie i ocucił namiętność łakomstwa w obu towarzystwach tak dalece, że do wielkich zobopólnych przyszło zatargów, które nakoniec niemałemi ofiary okupywane, skończyć się musiały na zlewie obu spółek w jedną, pod imieniem: towarzystwa wschodnioindyjskiego połączoną; co się stało 1708 r. Kto miał akcyę na 500 funt. szt.; miał tém samém prawo głosowania na posiedzeniach; a kto posiadał ich cztery, mógł być obranym jednym z 24ch dyrektorów, w ręku których cały zarząd i los czynności kompanii spoczywał. Ze zaś niemasz nic łatwiejszego nad dowolność i nadużycia, które przewrotność ludzka decyzyą wielu zawsze osłaniać umie; niedziw, że i tu niesprawiedliwość i pokrzywdzenia, których się dopuszczano, raz na raz rządu dochodząc, stały się powodem owęj trudności w 1732 roku, której towarzystwo zaledwo po wielu zabiegach, załatwieniu skarg i krzywd prywatnych, a nakoniec uchwaleniu miliona f. s. pożyczki rządowej, dla wyjednania odnowienia przywileju, doświadczyć musiało. Aż do téj to epoki towarzystwo z granic czystohandlowych nie występując, wyszukiwało na wsze strony rozmaite ziemioplody, czyniło zakup, zawierało umowy, dopełniało ugód,



zakładało faktorye, uzbrajając je o tyle, ile bezpieczeństwo miejsc wymagało, starając się szczególnie ze wszystkimi krajów rzeczonych panującymi, w najprzyjaźniejszych zostawać stosunkach.

Tymczasem udało się Francuzom, mianowicie w Pondyszery usadowić, którzy goniąc, jak pierwsi za zyskiem, i podnieceni również niegodną zawiścią narodową; jedni drugich podubiegając, wzajem z Indyi rugować się nie przestawali. Duplaix, francuzki gubernator w Pondyszery, szczególnie starał się przez zawierane związki z różnemi pokoleniami indyjskimi, Anglików wysadzać, którzy w podobnych stosunki i przymierza wchodząc, współubieganie przemysłowe, na walkę otwartą, narodową, zamienili, lecz tak szczęśliwie, że nakoniec się panami całych niemal wschodnich Indyi stali. Samo nawet państwo wielkiego Mogoła tak dalece opadowano, że mimo wielkie ofiary i poświęcenia następców Hyder-Ali i Typpo-Saib, nic już więcej wpływom i potędze angielskiej oprzeć się nie mogło. Odtąd dyrektoryum londyńskie objęło najwyższą w Indjach władzę. To wzajemne tarcie i wysilenia stron, jakkolwiek zapewniło Anglikom przewagę, zrzuciło atoli w interessach handlowych tak znaczny uszczerbek i zawiłanie, że nowe nie tylko pożyczki zaciągać, ale nawet administracyą zmienić, słowem, reorganizacyą kompanii zaprowadzić musiano, która nakoniec po dłuższych w parlamencie za i przeciw obradach, pod ministrowstwem sławnego Pitta w 1784 przyszła do skutku. Odtąd zaprowadzone bióra kontroli i interessów wschodnioindyjskich (Board of Control) poddały kompanię pod zwierzchność ministeryalną, i od tej to epoki wszelkie czynności kompanii, przez kolegium szczególne przechodzić musza. Król płacę wszelką generał-gubernatora, prezydentów i radców ustanawia. Komitet tajny, z 3ch członków składający się, dyrektorami zwanych, łącznie z biórem kontroli, o wszelkich interessach, bez znoszenia się i wiedzy wszystkich innych członków, wyrokuje. Właściciele nawet akcyj, których zysk dziś na 8 procentów dywidendy ograniczono, żadnego nawet wpływu na interessa handlowe niemają. Ministeryum zaś samo jest odpowiedzialne za wszelkie czynności kompanii wschodnioindyjskiej; lecz sprawowanie i zawiadowanie rzeczy powszechniej, kompanicznej, do tajemnic rządowych należy.

W późniejszych latach nieraz kompania do nowej walki wciągana bywała, które atoli wojny, jak dawniej, skończyły się na powiększeniach i rozszerzeniach handlowych przez nowe krajów zdobycze; i to tak dalece, że Anglia stała się niemal dziś wyłączną panią wschodnich Indyi, z przewagą co większą, której wszystkie kraje europejskie, jak i pokolenia i xiążęta wschodu ulegać musza. A tak z prostej spółki kupujących, wylęgła się olbrzymia władza polityczna, berłu wielkiej Brytanii podległa.

W roku 1814 patent kompanii na lat 20 był

przedłużony i samokupstwo, czyli monopol, jeszcze do Chin ograniczony; z wszystkimi zaś innemi wschodu krajami, wszelka wolność handlowa stowarzyszonym, bez żadnych ścieśnień, zostawiona była; lecz od roku 1834 handel wschodnioindyjski na następne lat 20 całkiem już powszechniej używa tam wolności. Po upływie tego czasu, wolno będzie akcyonaryuszom kapitały swoje poodbierać, lub na nowe lat czterdzieści z procentem 8 od sta pozostawić; lecz i parlamentowi zostawiona jest wolność, po 60 latach, te czynsze stofunto-szterlingowe po 5 funt. szterlingów i 5 szylingów pospłacać. Liczba akcyonaryuszów jest teraz 2,163; z tych corok, i to w czwartej części 24 dyrektorów, odnawia się, którzy stanowią kolegium pod imieniem: „Domu wschodnioindyjskiego“ w Londynie zwane; oni to wybierają generał-gubernatora, prezydentów, dowódców i t. p. członki, lecz te wybory od ostatecznego zatwierdzenia królewskiego zależą.

Wschodnie Indye angielskie, obejmują teraz, jak następuje:

1) Prezydencyą bengalską z zaborami od 1765 nastąpionemi, 328,000 mil kwadratowych ziemi, z 57 i pół milionami mieszkańców.

2) Prezydencyą Madras, 154,000 mil kw. z 15 milionami głów.

3) Bombay, 11,000 mil kw. z półtrzecia milionem ludzi; do czego dodać należy posiadłość Dekan w 1815 nabytą, 60,000 mil kw. i 8 milionów ludności liczącą.

Razem tedy 553,000 mil kw. z 83 milionami ludzi.

Sprzymierzeńcy nadto ilennicy wielkiej Brytanii obejmują przestrzeń 550,000 m. kw. z 40 milionami mieszkańców; azatem kompania wschodnioindyjska rozpostarła dziś władzę na przestworze ziemi 1,103,000 mil kw., przez 123,000,000 ludzi zamieszkałymi.

Co do dochodów kompanii, wedle ogłoszeń ministeryalnych w 1827 i 8, te miały wynosić 23,000,000 funt. szterl., wydatki zaś 26 milionów przenosić, azatem brak, czyli deficit, byłby 3,147,975 f. s. Dług w 1830 roku podawała kompania na 60 okładem milionów f. s., azatem po odeśnięciu wszelkich aktywów i t. p., wypadałby na rok 1832 stan czysto bierny, aż 15,442,485 f. s., czemu ten tylko mógłby dać wiarę, komu obceni są równie wszelkie wybiegi kupczaczej klasy, jak i tajemnice działań ministeryalnych, na których właśnie cały stan biór czy kompanii od 1784 roku spoczywa.

Inne stowarzyszenia wschodnioindyjskie, po zawiązaniu angielskiego powstały, lecz na tak niskim stopniu czynności i powodzeń znajdują się, że za ledwo na wspomnienie zasługują; i tak holenderską założył, lecz prywatną, Cornelius Houtmann 1595 w Amsterdamie, z której w kilka lat powstała ogólna z funduszem, półsiódma miliona złotych holenderskich wynoszącym; rząd



\*) Obacz P. L. N. 40 z 1837.: „O żegludze na morzu bałtyckiem.”



tach 1355 i 1370 przypadającą, niemniej zamieszanie dawną krajową i związki rozległe klas handlujących; domyślać się możemy i stowarzyszeń tego rodzaju, których wykrycie i opisy do szczegółowych badań należą.

### Do Redakcji Przyjaciela Ludu.

Przesyłam W. W. Dobr. z mojego zbioru, autografu facsimile wiernie: list cały królowej Zofii, do umieszczenia w P. L.; jest to list na papierze pisany, quercetav format, na drugiej stronie adres, jak przy facsimile, opatrzony pieczęcią opłatową, na której ułamku widzieć można orla polskiego, dość niezgrabnego.

Przytęm załączam facsimile Jana Sobieskiego, jako króla, z dokumentu, datowanego w Żółtkwi dnia 30. Stycznia 1686. — Drugi, Jana Kazimierza podpis w polskim języku (w num. 27 się znajduje w łac. jęz.) z dokumentu datowanego w Warszawie 1659. W numerze 27 załączone facsimile królów polskich, znajdują się w moim zbiorze. Pomiedzy mojemi ciekawościami, znajduje się także dokument z 14. wieku, na pergaminie, datowany we Lwowie; jeżeli mi czas pozwoli, to go odfacsimiluję.

B. J.

### Poeta powinien być filozofem.

Prawdziwy kunsztmistrz, powinien być największym razem mędrcom; powiedział słusznie autor rozprawy, niedawno w P. L. drukowanej; a) toż samo zdanie wyrzekł Michał Grabowski. b) Te głosy, przejętego wielkością prawdy rozsądku, odzywające się tu i owdzie po pismach naszych uczonych, przekonują nas:

1) Ze już i do naszych serc przebijają się przez chmurę przesądów, ciemnoty, wiekiem lub lekomyślną pogardą wszelkiej namysłu wymagającej pracy uswieconej, zdrowe i czyste o poezji wyobrażenia.

2) Ze są indywidua i pomiędzy nami, które czują i chętnie przyznają postronnym krytykom niższość poezji naszej w porównaniu do innych oświeconych Europy narodów.

3) Ze też indywidua całą duszą wierząc w tę prawdę, usiłują ją wlewać w serca narodu, starając się ją rozpowszechnić, żeby silne, lecz niedoświadczone genjusze, na prawą nakierować drogę.

a) Kunsztmistrz (według Hegla) r. 1838 półrocznie latowe.

b) Literatura i Krytyka. Wilno 1837. Znaleźliśmy to zdanie w wielu innych dziełach myślących pisarzy pol. kilkakrotnie powtórzone, gdyby nam na mnogości wyznawców tej prawdy tak wiele zależało. Gdy zaś tak nie jest, i kiedy nam tylko chodziło o fakt historyczny, przestajemy na wyznaniu dwóch wzmiankowanych autorów tem chętniej, że obaj z namysłem, głębokim zastanowieniem (zwłaszcza Grabowski) piszą.

*Jan Kazimierz*  
*Sobieski*

Podpisy polskie Jana Kazimierza  
i J. Sobieskiego.

Pod sztandar tych niepokalanęj wiary głosicieli stawam i ja, i miecz obrony podnoszę naprzeciw tym wszystkim, którzy święte jej prawa nogami deptają.

Poeta powinien być filozofem; jego zdaniem bowiem, nie tylko podnosić, lecz i pouczać duszę; tym zaś jest większą, tym świętszą ta powinność, im jemu łatwiej opanować czarodziejskim jego lutni dźwiękiem serca, im jemu łatwiej zupełnie je ovladnąć. Skoro zaś kto pouczać myśli, powinien prawdę obwieszczać; skoro kto całą ludzkosć zamierza pouczać, powinien wielkie objawiać prawdy, a tych właśnie ojczyzną jest filozofia. Słabszy talent, pisze dla pewnej tylko klasy narodu; silny zaś i potężny geniusz, panuje zdaniem nad całą ludzkoscią. Brak więc głębokiego ukształcenia, może usprawiedliwić tylko brak wrodzonych zdolności w poetach niższego rzędu: lecz komu natura olbrzymią dała siłę, a kto téjże siły nie nauczy się stosownie używać, ten wykracza nie tylko przeciw własnemu narodowi, lecz przeciw całej ludzkosci. Wszakżeś tak, jako ostatni, ku temu celowi wszystkie powinien wyteżyć siły, ażeby jak najszybciej stanął w świątyni mądrości; tak niemniej i pierwsi za jedyną dążność życia uważać, jak najwięcej do niej się zbliżyć, ponieważ i oni są apostołami prawdy. Tym torem postępowali pocii wszystkich ludów, począwszy od najdawniejszych czasów; my tylko czynim smutny dotychczas wyjątek. Dla tego też wszystkie inne narody swych wielkich miały poetów, którym dziś cała ludzkosć kolumny chwały i tryumfu wystawia; my ich nie mamy, bo ze słabego pojęcia poezji, naznaczając jej źródło tylko w uczuciu, nie mogliśmy się nigdy o téj prawdzie przeświadczyć, że ona nie tylko unosić, lecz podnosząc razem i kształcić ludzkosć powinna. Im huczniej zatem grzmiały hymny naszych krytyków, tém głośniejsze sypano im oklaski; każdy nakarmiał się tylko dźwiękiem, o treść, jądro rzeczy, nie badano; a jeżeli kto sięgnął po nie, nie nazbyt podziwiał, czuł jego nędzę, a przecież milczał.



Wszakże znajdowali się i tacy, w narodzie naszym, którzy może więcej przez ślepe zamilowanie starego rymotwórcy Augusta, wierzyli w owo niczem nigdy nie zachwiane jego zdanie:

Vult et delectare et prodesse poeta.

Horat. Ar. Poet.

Nie na samych zatem elegiach, dumach przestając, stwarzali i dramy. Atoli niemając filozoficznego ducha, zbyt byli ubodzy w wielkie nadzwyczajne myśli. Ztąd wszystkie te ich utwory, prócz słabo pojętych, słabo nacechowanych i niezgrabnie działających częstokroć w sztuce charakterów, przedstawiały na scenie tylko jak najlichsze obrazy, żadnym, ani czasu, ani miejsca nie nawiedzone kolorytem. Wszakże była przynajmniej chęć dobra, była usiłność, poznanie prawdy: czego nie można ganić, owszem słusznie pochwalić należy.

Za wystąpieniem romantyków, upadli dawniejsi. Przecież nowej wiary głosiciele, że zbyt okrutni, siebie tylko nieomylni mieniący, nie tylko piramidy błędu, ale i zarody dobrego, przez naszych starych, jak ich tam zowiecie, klasyków zaszczepione, z korzeniem wydarli, zburzyli, dla tego, że były własnością ich przeciwników. Wśród grzmotu miotanych z zapamię obelg, zbyt często ginął głos pomiarkowania. Polska myślała, że Bóg wie co dla niej wyblśnie z tego zamętu, zażartej walki ścierających się geniuszów; wszakżeż, gdy kurze bitwy opadły, nie zostało na placu boju nic więcej, jak Grażyna, Marya Malczewskiego, Zamek Kaniowski, Wallenrod, które jednak poezją polską olbrzymio naprzód popchnęły. Ale od tych nowych, wielkich nieczawodnie (choć tylko dla nas) zjawisk, tak dalece oślnął cały szereg młodych rymotwórców polskich, że już nas u szczytu doskonałości sądzili. Ślepe naśladownictwo, by w krótkich słowach wydać główną myśl moję, przytłumiło w piersiach młodych wieszczów tego ducha myślącego, który nie dla siebie, nie dla chwilowych oklasków, lecz wszystko dla narodu, dla ludzkości, dla wiecznej wreszcie, niczem nie zachwianej chwały, która jest skutkiem, wiencem takiego działania, stwarza dzieła nieśmiertelne.

**Dziwna rzecz!** tak olbrzymio postąpiliśmy naprzód, a przecież pojęcie poezyi terazniejsze było częstokroć daleko niższém od tego, jakie o niej mieli przeszłowieczni, wykleci klassycy. Ow wiersz: vult et delectare et prodesse poeta, dla tego samego, że napisany przez klassyką, okrzykniętą był za głupstwo; a gdy wkrótce nawet wysmiewać poczęto tych wszystkich, którzy z rozważą wprzód wyrabiali w duszy plany dzieł, które stwarzać zamysłali, zastanawiając się nad tém głęboko, czy i jaki te ich utwory będą i mieć powinny wpływ na czytającą publiczność; natenczas wszelkie, czyste, wyobrażenie o poezyi i jej powołaniu, stosunku do świata

zaginęło: bo wyświsłane ziemniejsze głowy a) usta-  
piły placu młodym, nierównie liczniejszym za-  
palencom. Ci zaś szal i szum tylko mieniąc  
poezyą, jakie mieć mogli o niej wyobrażenie,  
łatwo się domyślić. Tworzone bez namysłu  
każdy żył tylko uczuciem, ale nikt tego uczucia  
nie łagodził chłodem rozsądku; zjad owe ty-  
siączne wykroczenia przeciw piękności, jakie na-  
potykamy w pierwszych płodach Goszczyńskiego,  
a nawet i Mickiewicza; tu wreszcie źródło tych  
okropnych występków, jakich się dopuszczało i  
po dziś dzień jeszcze dopuszcza grono młodych  
wieszczów. Ze poeta nie tylko unosić, lecz i  
pouczać ducha powinien, b), niezaprzeczona  
jest prawda. Wszakże całe wyteżenie jego, tylko  
ku coraz większemu doskonaleniu się wyprze-  
żone; wszakżeż całą zagadką życia jest: coraz  
lepszym się stawać. Czyż więc podobna, czyż  
można przypuszczać, ażeby dźwięk z nieba prze-  
lany w duszę wybranej na ziemi istoty; ażeby  
ten odgłos raju, już i dla tego samego, że boski  
do boskiego dzieła przeznaczon; czyż słychana,  
powtarzam, ażeby ten dźwięk, zamiast prawdy,  
miał zbrodnie świata rozgłaszać? Serce prawo  
myślącego człowieka zalewa się krwią, zarem  
piekielnym na taki występек. Myśmy go się  
pierwsi dopuścili, a dzisiaj wielu go nawet  
cnota ogłasza. Słuszność moich zarzutów za-  
twierdza literatura ojczyzna.

(Koniec nastąpi.)

a) Znać i ci mędrzecowie nie czuli zbyt wielkiej w łonie swém ducha potęgi, kiedy ich materialna siła tak łatwo mogła odstraszyć od walenia się w obronę prawdy. Kto wewnętrznie przekonany o szlachetności swego działania, tego same piekła zachwiać nie powinny: impavidum ferient ruinae. Wielkiego ducha nie powinny żadne względy krepować; zapalony wzniosłością prawdy, głosi ją wszędzie, znosząc z męstwem mędrcom właściwem, wszystkich cioty nienawiści, zazdrości, nędznej wrzescie złości zakutych półgłówek; bo wie, że ocenienie słuszne jego zasług, pojęcie czyste jego dążeń, nie z serca współziomków, lecz z duszy dalekiej dopiero potomności, wygłosi ku niebu kołosem jego chwały. Każdy geniusz, jeśli prawdziwy, musi być męczennikiem za życia; bo każda wielkość jest dla współczesnych zbyt rążącym meteorem; nie mogąc objąć całego ogromu geniuszu kunsztmistrza, nie umiejąc go włożyć w ciasne swoje dusze, czynią go zbyt często, nie za wiele mówię, szalencem. Szczęściem dla was, wy słońca ziemi, że nawet nie słuchacie na szmery zaginiewanych muszek; bo jedyną rozkosz znajdując w tworzeniu, w swoim tylko wielkim żyjąc żywiole, duszą żyjecie w niebie.

b) Zapewne mi nikt nie zarzuci, jakobyś przez to rozumiał, że poeta powinien każdy suchy dogmat brać za tło swego dzieła. Lubo mam to przekonanie, że wielki geniusz i najsłabsza rzecz w tak uroczym przystroju kolory, iż coś przed chwilą nienawidził, teraz ubóstwiać musisz; wszakże nie jestem pedantem. (Zreśliła cała moja rozprawa nie zamierza nie więcej, jak wyłazanie, iż poeta zawsze prawdę tylko ogłaszać powinien, tryumfem enoty wieńczyć swoje dzieło).



# Wspomnienia podróży, odbytej roku 1837

przez Anne Nak.....

(Ciąg dalszy.)

## Ostatni dzień pobytu.

Zbliżała się chwila smutnego rozstania, chwila, która każdemu z śmiertelnych, jak gorzka kropla, w słodki napój połączenia wpuszczona, na dół kubka spada, i dno jego tak przykrém do wychylenia czyni. Już tylko dwa dni w Villard bawić miałam, i straszna, wyznaje, była dla mnie myśl rozdzielenia na długo wnuczek moich od ich rodziców, pożegnania tychże, może na zawsze, i ostatniego uściskania niemowląt, żalu mego dotąd jeszcze niepojmujących. Słowem, smutek na trzech pokoleniach ciążyący, osłonił czarnym kirem piękne Villaru zacisze: przygotowanie do podróży, szybkim postępowało krokiem, i d. 22. Sierpnia wszystko już było gotowe, a całe grono mieszkańców tej ustroni, znużone moralnie drażnieniem, spojrzeniem nawet na siebie lub dzieci wzbudzonem, równie jak i fizyczném zajęciem się szczegółami tak długiej podróży, cicho spoczynku używało, kiedy o godzinie trzeciej zrana nagle huk jakiś nadzwyczajny słyszeć się dał na górach; huk ten wnet peryodycznie powtarzany, wszystkie echa równie z nami obudzil, i jakby od oblegających, Hauteville albo Vevay nieprzyjaciół, wystrzwały z ręcznej broni i małych armatek, coraz żywiej i bliżej o nasze obijały się uszy. Obudzona tym nigdy tu dotąd przezemnie nie słyszany hałasem, porwałam się z łóżka, i w kilkanaście minut ranne moje ubranie ukończywszy, wyszłam na nasze piękne plateau, ażeby się zarazem o przyczynie tych wystrzałów dowiedzieć, i ostatni raz napoić rokoszą użycia tamtego czystego powietrza przez ranną rosę i wschodzące słońce, wonią i blaskiem przepelnionego, a nim na wzgórek wszłam, spotkałam naszą mleczarkę, codziennie osielka swego, obładowanego mleczym, do miasta przed sobą pędzącą. Mademoiselle Marie? zapytałam jej z należą tam dla każdego grzecznością, coż mają znaczyć te wystrzały na wszystkich górach i drogach, czy się co nadzwyczajnego stało? Mademoiselle Marie uśmiechnęła się z politowaniem, nad moją niewiadomością, i przeciągając nielitościwie vaudeyskim akcentem, z pod swego ogromnego kapelusza te słowa wydała: A mój Boże! pani, jak widzę o tém niewiesz, że dziś będzie ślub pana Gonzalwa G. w Hauteville. I owszem, wiem o tém odrzekłam, ale coż to ma z tém strzelaniem wspólnego? A to co, pani nie wiesz, że się wszyscy cieszymy z tak pomyślnego dla państwa G. zdarzenia; a to i w tej gminie i w St. Léger i dalej jeszcze, a zatem, a zatem — No, i coż zatem? zapytałam już mniej grzecznie, troszkę znieczierpliwiona niezrozumiałym wyra-

zem dziewczyny w tej odpowiedzi. Ale ona może mojem naleganiem obrażona, w swojej mleczarskiej godności, już dalej ze mną mówić nie chciała, i poprawiwszy czubka u swego kapelusza, i uderzywszy lekko osielka rószechką, znikła wnet z oczu moich, między murami dwóch winnic, ciasną dróżynę do miasta wiodącą od znaczących. Wszłam na pagórek: nieprzystawano strzelać z tyłu i z boku, wzdłuż jeziora i na wysokich skalach, wszędzie się szwajcarska radość objawiała: to pukające zadowolnianie, na obojętne mu uszy moje i przepelnione goryczą serce, niewypowiedzianie drażliwe wrażenie czyniło; a pomimo wspaniałości wschodzącego nad jeziorem słońca i lubyh marzeń, niekiedy nadzieją nowego połączenia się w przyszłości umiłowanych, opuściłam ulubione dumania miejsce, i do właściwych za trudnień powróciłam.

Skoro nas dzwonek do śniadania powołał, dowiedziałam się, że dzień dzisiejszy, był dniem powszechnych radości dla całej okolicy; rodzina dziedziców Hautevillu dla swej dobroczynności i dostatków lubiona i szanowana od włóscian i obywateli tu osiadłych, obchodziła dnia tego uroczystość zaślubin starszego swego syna, z bogatą Amerykanką, która z rodzicami swemi, aż do Vevay przybyła, dla dopełnienia tego związku. Po weselnym obiedzie, miał się odbyć w ogrodzie hautewilskim, nieznany u nas obrządek, oddania pannie młodej, girlandy i bukietu, przez wiejskie dziewczęta, na znak holdu i powitania jej, jako Hautevillu pani. Ach! żeby oni tylko ją nie tak głośno witali, zawołali mimowolnie, bo nas wystrzały ciągle głuszyły; alem tego życzenia wkrótce pożałowała, bo całe moje towarzystwo znalazło to bardzo chwalebny i wesołym krajowym zwyczajem, i wkrótce objawiła się nawet między nami ogólna, może tylko przezemnie jednę niepodzielną chęć, korzystania z podanej sposobności, dla przypatrzenia się razem i uroczystości i pannie młodej, i żywym i nieżywym kwiatom, które dziedzinić zamkowy po obiedzie napelniać miały.

Nie długo więc potem ujrzelismy się na ścieście cieniściego wawozu, wzdłuż strumienia do zamku prowadzącej, której spokojne zacisze szczególną sprzecznosc z ustawieznym hukiem dział i wrzawą, dziedziniec i bliskie mieszkania, ulice całej okolicznej ludności tam nagromadzonej, przedstawiało.

Lubo szeroka i długa ulica, z pięknych drzew, do zamku wiedzie, nie jest on jednak z tej strony w tak malowniczym położeniu, jak od ogrodu, gdzie śliczny taras pod oknami, zachwycający widok łwiecistych mass przedstawia. Dziedziniec wcale prozaicznie wybrukowany, bywa w dni powszednie, t. j. kiedy tam ani wesela, ani pogrzebu nie obchodzi, jedynie tylko ustawieznym i luczny szczekaniem wielkiego brytana ożywiony. Nie widać krzających się po nim, tak jak u nas zwinnnych pokojowych dziewcząt, ani zamaszystego kucharza, w szlafmycy i białym fartuchu: niezajecha przed pałac czterokonną kocz i dzielne wierzchołce, do przejażdżki gotowe; niema na nim ani wścigów, ani śmiechu, a tym mniej kłótni, dla tego, że na owym dworze niema się komu ani gonić, ani śmiać, ani kłócić; bo ta przesłiczna pustka, trzydziści gościnnych pokoi zawierająca, jednym służącym i jedną kucharką w porządku i dogodzeniu wszelkim potrzebom właścicieli utrzymana jest.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Sowiżrzał.

Wieśniak polski zna dobrze Sowiżrzała, wystawiając sobie w jego osobie przebiegłego filuta, przedrzeźniającego śmieszności ludzkie. Jest nawet, jeżeli się nie mylę, drukowana historia o Sowiżrzele, należąca może do najdawniejszych





Sowiżrzał.

druków w Polsce. Lelewel wspomina w swych bibliograficznych książkach, historią o Salomonie i Markolfie, podobnej treści, i wypisał z niej krótki wyimek. Gdyby kto z czytelników naszych, posiadał coś podobnego, i zechciał udzielić publiczności, przyłożyłby się nie tylko do zabawienia onejże, ale nadto do zachowania od wiecznej zagłady pod względem starożytności, dość ważnego dziełka.

Sowiżrzał zapewne z Niemiec do nas przywędrował, i miał żyć w pierwszej połowie 14go wieku; lecz z kąd rodem, nie wiadomo. Umarł w Mölln, niedaleko Lubeki, gdzie dotychczas ma się znajdować jego nagrobek, na nim sowa (Eule) i zwierciadło (Spiegel = Eulenspiegel) i taki napis w niemieckim języku:

Tu Sowiżrzał pochowany,  
Z różnych figlów świata znany.

Za życia, miał to być wesoły, jedyny kompan; nie posiedział on nigdy długo na jednym miejscu: wędrował po Niemczech, Włoszech, Polsce, a wszędzie płatał figle i rozśmieszał swoim dowcipem: nigdy on się nie smucił, nie zajął żadną poważną pracą, przed zgonem nawet, spowiednika swego jeszcze w pole wyprowadził. Dla tego też pamięć jego żyje w ustach tych ludów, u Polaków poszła nawet w przyszłość, którzy swywołnego psotnika, dotąd Sowiżrzałem zowią. Już w 15tym wieku kursowała książeczka pod tytułem: Sowiżrzał (Eulenspiegel), po tysiąc razy drukowana i tłumaczona na wszystkie języki. Mnich jeden niemiecki, nazwiskiem Tomasz Murner, znany satyryk niemiecki, kazał ją drukować w Strasburgu 1519, a może sam ją napisał, lub z powieści gminnych ułożył i zład się po całej Europie upowszechniła.

## Pan Przyjemski.

Cudo! cudo! jest w Koźminie,  
Pan Przyjemski w trumnie leży;  
A choć wkrótce już wiek minie,  
Przecież zawsze czerstwy, świeży.

Groźna postać, was obfity,  
Lica pełne i rumiane,  
Kontusz, żupan i pas lity,  
Wszystko jakby wczoraj wdziane.

Z kąd to cudo? z kąd dowodnie,  
Ze tam klasztor obdarował,  
Żył wciąż z boskiem prawem zgodnie,  
Za kraj, wiare swą wojował.

Z kąd to życie tak zwoźnicze  
I ten wyraz wojownika,  
Ze choć trupie już oblicze,  
Jeszcze trwoga lud przenika.

Tak on wielką cześć tam budził,  
Ze i tknąć się go nie wazą;  
Lecz nie trudno o złych ludzi,  
Co najświętszą rzecz znieważa.

Przybył Niemczyk płochy, dumny,  
Niewierzący w prawdę cudu,  
I zbliżywszy się do trumny,  
Zaczął szydzić z trwogi ludu.

Śmiał się z trupa, bluźnił, broił,  
Jakby w czarta się przeradzał,  
Z pasem, kordem, żarty stroił,  
I na bakier czapkę wsadzał.

Lecz gdy tak się nad nim srożył,  
Ze aż wasy targnął siwo,  
Trup się wzruszył i roztworzył  
Oczy wielkie i straszliwe.

I tak ostry i tak srogi  
Wbił mu w duszę gniew żrzenicy,  
Ze nasz Niemczyk skościł z trwogi,  
I z grobowej zbiegł ciemnicy.

I biegi, przebiegi staj tysiące,  
Leciał zbladły, zadyszany;  
Lecz mu wszędzie te iskrzące  
Oczy droge zabiegały.

I znów leciał w las głęboko,  
Gdzie go pędził strach nadziemski;  
Lecz i tam mu oko w oko,  
Patrzył straszny Pan Przyjemski!

Pędził z burzą i wichrami  
Przez wsie, miasta, góry, rzeki;  
Aż nakoniec za morzami  
Gdzieś tam znalazł zgon daleki.

Lecz i wtenczas, gdy mu lice  
Śmierć bielila, krzepio ciało —  
Jeszcze jakby dwie gromnice  
Dwoje przed nim ócz gorzało!